

Jadzia pada na jakieś krzesło, usta jej drżą jak do płaczu, powieki mrugają, czeka...

Obok niej jakieś dwie grube panienki, co chwilę ktoś porywa do tańca, a ona siedzi i czeka.

Może przyjdzie przecież królewicz z bajki.. Może... może...

— Panienka niema tutaj znajomych? — Z litości zawiązuje z nią rozmowę otyła jejmość, matka dwóch tańczących córek — na bal bez znajomych, to w dzisiejszych czasach ani rusz. Moje tańczą, ale co to kosztuje! Mój Ksawcio stoi przy bufecie i ciągiem płaci tym kawalerom to kanapki, to wódkę, to zakąski, teraz to tak. Ale czego się dla uciechy dzieci nie robi? Ano i dziwić się trudno, kawalerja tyż sił potrzebuje, moje dziewczęta zwaliste, to tak się zmachasz nim salę oblecisz, jakbyś wór maki ze młyna przydźwigał. Tak to teraz moja panienko... tak..

Potoczyła się rozmowa, jakoś lżej na królewicza czekać...

Kolacja, sala pustoszeje, wszystko odpływa w stronę bufetu. Spocony Ksawcio przyszedł po swoją połowicę i mruczy zrozpaczony:

— Wiele to kosztuje, żeby się te dziewczęta wytrzęsły... Płać i płać...

Litościwa jejmość szepce coś do ucha swego grubasnego małżonka i odchodzą.

Jadzia wstaje, teraz i ona wyjdzie i już.

W olbrzymich zwierciadłach widzi swoją drobną, białą figurkę, bladą, zmęczoną twarzyczkę i pochyłe linje ramion... Mama miała słuszość, lepiej było dać kurtkę podwatować, albo buciki nowe kupić — myśli z goryczą... — wiele lepiej...

— Pani pozwoli...

Jadzi serce bije. Ach, to tylko gruby mąż otyłej żony. Uśmiecha się do niej całą pocziwą, jowialną twarzą:

— Pani tu nikogo niema. Żonisko mi mówiło, że pani tu siedzi od początku, jak półtora nieszczęścia i nogą nie ruszyła. Co tam, niech sobie pani z tego nic nie robi, takie czasy. Moje, gdyby nie miały takiego zapobiegliwego ojca, teżby pietruchę sprzedawały, że no. Niech pani idzie z nami na małą baranią z kapustą.

— Bardzo państwu dziękuję, naprawdę... bardzo, ale już wolę do domu wrócić.

— No, no... Jakżesz tak, na balu być, wykosztować się a nogą panie dziejku nie ruszyć... — Pan Ksawery przetarł ponsową chustką spotniałą czuprynę. — Niechże pani bodaj ze mną. Może panie święty dobry początek zrobię, bo jak mówią, mam szczęśliwą rękę.

A tu właśnie muzyka zaczyna grać.

Więc Jadzia opiera się o ramię pocziwego grubasa i przy-  
myka oczy.